

Marolambo, dnia 3 stycznia 1985r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Koniec roku jest okazją do robienia statystyk. Rok 1984 był dla mnie wyjątkowym, gdyż korzystałem z urlopu. Z tego powodu przeleciałem i przejechałem przynajmniej 35 tysięcy kilometrów, spałem w 85 łóżkach, nie licząc nocy spędzonych w samolotach i pociągach. Po powrocie z Europy dnia 28 września spędziłem 15 dni w drodze z Tamatawy do Marolambo. Tylko 56 dni byłem w obchodzie misjonarskim odwiedzając jeden raz wspólnoty katolickie w moim sektorze. Na Biskupstwie spędziłem łącznie 8 tygodni.

Patrząc na mój zeszyt adresowy widzę, że powinienem opisywać zdarzenia poczynając od dnia 17 października. Najpierw przesiedziałem w domu pełne trzy tygodnie, porządkując swoje rzeczy i wypełniając zwyczajne obowiązki pozostającego w domu misjonarza. Mój pokój jest nieduży, 4x4 metry, mebli mam niewiele, ale kurz wciąż wchodzi wszystkimi szparami i celowo porobionymi otworami w ścianach dla przewiewu. Poza tym dom drewniany, a wiatry też wieją. Przyjemniej jest popatrzeć na moją biblioteczkę z książkami przywiezionymi z Paryża, których nie można kupić na Madagaskarze. Uzupełniłem też kilkoma egzemplarzami książek malgaskich wydanych ostatnio z dziedziny kultury i zwyczajów malgaskich. Ale nieraz muszę konfrontować treść z życiem codziennym, czy książki wydane przez autorów ze stolicy nie kłamią. Robię tak od czasu, gdy spostrzegłem, że zwyczaje naszego plemienia nieraz bardzo różnią się od zwyczajów pozostałych szesnastu plemion zamieszkujących Madagaskar.

W listopadzie i grudniu odwiedziłem wszystkie wioski w moim sektorze. Ludzie byli zadowoleni z mojego powrotu i kilkakrotnie wprost mi mówili, że nie wierzyli w mój powrót do nich. Są dwa powody braku zaufania do nas. Przede wszystkim dotychczasowa praktyka misjonarzy francuskich i włoskich, którzy po powrocie z urlopu zamieszkiwali w innej misji. Ich miejsca już na początku urlopu zajmował inny misjonarz, nierzadko powracający z Europy po urlopie. Dzięki temu nie było długich okresów bez obchodów misyjnych. W moim sektorze nie było Mszy Świętej od czasu mojego ostatniego obchodu w marcu-kwietniu aż do listopada-grudnia. Drugim powodem był pogarszający się stan dróg, a w związku z tym powiększające się trudności życia codziennego.

Dnia 7 listopada poszedłem na piętnastodniowy obchód piętnastu wiosek. W jednej z wiosek, w której przed urlopem przyjąłem piętnastkę młodych do katechumenatu dając im cudowny medalik, spotkałem tylko dwie siostry nastolatki uczące się same katechizmu. Pozostali przeszli do wspólnoty protestanckiej. Dlaczego? Nowoprzybyły nauczyciel jest protestantem i on prowadzi modlitwy w każdą niedzielę. Może chcą mieć lepsze stopnie dla swojego rodzeństwa? W każdym razie jest to przykre. Na Mszy Świętej kilkanaście osób, ale większość, to małe dzieci jeszcze niezdolne do nauki katechizmu. Nie ma też katechety, nie ma kto prowadzić niedzielnych spotkań. I tylko te dwie siostry same uczą się katechizmu i śpiewają znane im nieliczne pieśni w każdą niedzielę. Podczas moich odwiedzin przyszły prosić o wyjaśnienia tego, co było dla nich niezrozumiałe w katechizmie.

Przed Wielkanocą szedłem w czasie cyklonu zwanego „Czwartkiem” przez naukowców i „Złośliwym” przez mieszkańców. Od przedostatniej do ostatniej wioski tego sektora droga zajęła mi pełne pięć godzin. Tym razem pogoda była piękna i potrzebowałem niecałe cztery godziny. Szedłem tuż przy wodzie rzeki Mangoro. Droga była łatwa, także przyjemna, często w chłodzie dużych drzew, niewiele też było trudnych podejść lub zejść. Ludzie zaś okazali się gorliwymi w niedzielnych modlitwach, nauce nowych pieśni i nauce katechizmu. Na drugi dzień radosny opuściłem tę wioskę, wracając w kierunku domu. Po niecałej godzinie wszedłem do wioski, gdzie zawsze przed domem dla mnie jest przygotowana brama tryumfalna na moje przywitanie. Tym razem nie odprawiałem już Mszy Świętej w tym domu. Znalazłem miejsce bardziej odpowiednie. W myśli drwiłem kiedyś z ich „około trzech belek” na nową Świątynię. Tymczasem tego dnia poświęciłem nowy kościół, zbudowany nieco nad wioską, duży (5x8

metrów), kryty blachą odzyskaną ze starego. I tutaj też się czegoś nauczyłem: nie drwić z ludzi. Martwi mnie tylko to, że tam wciąż wszystkie książki są pilnie strzeżone przez prezydenta wspólnoty i nieudostępniane katechecie. Z tego powodu na niedzielne spotkania modlitwne przychodzi 5-6 starszych osób, ale nie ma nauki katechizmu i dzieci nie mają też chęci modlić się, ja zaś nie mam odwagi powiedzieć tego starcowi.

W niektórych wioskach mogłem udzielić Chrztu Świętego dzieciom, w jednej wiosce nawet Sakramentu Małżeństwa. Nowożeńcom dałem moje obrączki do założenia sobie w czasie ceremonii, ale przed odejściem do następnej wioski zabrałem, aby służyły innym odważnym do wyznania współmałżonkowi i współmałżonce wierności „aż do śmierci” - słowa wzięte w cudzysłów stanowią największą przeszkodę w zawieraniu małżeństw. Błogosławiłem też kiedyś małżonków nie dając obrączek, które z powodu zapomnienia pozostawały w moim pokoju w Marolambo. Przyjdzie czas, kiedy Biskupi Madagaskaru wydadzą nowe przepisy liturgiczne Sakramentu Małżeństwa. Dla Malgaczy obrączki nie są wyrazem związania się na zawsze i nie przemawiają tak, jak w Europie. W czasie całego obchodu misyjnego kilkadziesiąt osób przyjęło medalik rozpoczynając przynajmniej dwuletni okres przygotowania do Sakramentu Chrztu Świętego.

Z obchodu misyjnego byłem zadowolony. Zauważyłem większą gorliwość uczących się katechizmu, aby przygotować się do Chrztu Świętego i Pierwszej Komunii Świętej. Są też grupy młodzieży przygotowującej się do Sakramentu Bierzmowania, a gdzieś tam przebąkują o Sakramencie Małżeństwa. Właśnie rozwody, powtórne małżeństwa i lęk przed ślubem „na wieki” sprawiają, że niewiele osób może przyjmować Komunię Świętą, chociaż i ci niedopuszczeni też wypełniają obowiązki życia religijnego. Może w ten sposób odpokutują za życie bez Sakramentu? W każdym razie ich dzieci w większości bardzo gorliwie uczą się katechizmu i co niedzielę biorą udział we wspólnych modlitwach. W Polsce ludzie żyjący bez ślubu kościelnego są bardziej zauważalni, gdyż wszyscy częściej przystępują do Komunii Świętej i trwanie w stanie grzechu jest łatwiej „podpadają” sąsiadom. Tymczasem tutaj takiej presji nie ma, gdyż i tak katolicy w wioskach oddalonych od misji przyjmują Komunię Świętą najwyżej 3-4 razy do roku. Niestety, czynnik wstydu wobec ludzi zawsze gra dużą rolę. Choć wolałbym, aby ludzie bali się więcej Boga, niż ludzi.

Tylko przez jeden dzień odpoczywałem w domu i wyruszyliśmy do Tamatawy na doroczne zebranie księży. Tym razem wyremontowana droga była łatwa, pierwsze 60 km przejechaliśmy przez niecałe 4 godziny, a następne 330 km też tylko jednego dnia, 15 godzin. Jeden z misjonarzy nie przybył z powodu zakażenia nogi. Nie brali udziału także ci, którzy przebywają na urloпах w Europie, gdyż nawet zimą niektórym wypada wyjechać na odpoczynek. Po czterodniowym zebraniu przez jeden dzień udało nam się załatwić sprawunki na kilka miesięcy. Tym razem nie musieliśmy dużo kupować, nasze magazyny są dobrze zaopatrzone, ale i tak dwa samochody były zapełnione różnymi darami. Niestety, tym razem spotkała nas inna wielka przykrość i strata. Z Prokury Misyjnej w Poznaniu wysłano nam pięć dużych skrzyń drewnianych, ale tylko jedną dostaliśmy w całości. Skrzynie zostały wyładowane ze statku na nabrzeże i potem podnośnikiem przestawione, ale przestawiano je w taki sposób, że dwie łopaty podnośnika weszły powyżej dna skrzyni (zamiast pod dno) dziurawiając je. Złodzieje nie mieli dużo problemów z wyciągnięciem rzeczy. Dużo uszkodzili, z niektórych nie będą mieli pożytku, gdyż nie zabrali w całości, albo nie będą wiedzieli, do czego to służy. To dla mnie jest dowodem, że Madagaskar nigdy nie stanie się bogatym, musi pozostać biednym, gdyż złodziej jest zawsze nędzarzem. Moich rzeczy kupionych podczas urlopu nie skradziono, gdyż zostaną wysłane nieco później i w kontenerze, więc jest większa szansa na dostarczenie nam w całości. Tym razem oprócz rzeczy zamówionych przez nas były wszystkie rzeczy wysłane przez ostatnio przybyłych na Madagaskar Ojców Jerzego i Stanisława. Poczujemy się jedynie, że wtedy przyszły też do konsulatów francuskiego i radzieckiego kontenery... puste. Marna to pociecha.

My powróciliśmy do naszych misji, a Ojciec Franciszek poleciał samolotem do stolicy, aby przywitać Ojca Prowincjała z Poznania przybywającego na Madagaskar. Przez dwa tygodnie byliśmy zajęci spotkaniami poświęconymi planom i omawianiu spraw aktualnych. O tym już przeczytacie w „Misyjnych Drogach”. Z pewnością wszystko będzie opisane bardziej

interesująco, niż ja potrafię. W każdym razie najprawdopodobniej od października będę mieszkał bliżej lotniska, więc Wasze listy będą szybciej dochodziły do mnie.

Po odlocie Ojca Prowincjała skończyło się nasze świętowanie i powróciliśmy do normalnej pracy. Ja udałem się na obchód drugiej części mojego sektoru i tutaj też spotkałem się z miłym przyjęciem. Nie ze wszystkiego mogłem być zadowolony, chociaż wszędzie przyjęto mnie bardzo serdecznie. Byłem zaproszony do dwóch nowych wiosek. Liczba katechumenów wzrosła do czterystu i z tej liczby przynajmniej setka już będzie mogła przyjąć Chrzt Świąty w październiku tego roku, gdy przyjedzie Ksiądz Biskup. Zabrakło nam medalików, które uroczystie zakładamy kandydatom przyjmując ich do katechumenatu. Dlatego ten pierwszy etap nazwaliśmy „Medalikiem”, a nikt nie potrafił wymyśleć lepszego tytułu.

Niestety, nie wszystko idzie pomyślnie. W centrum katolicy rozłożyli deski leżące od dawna w kościele i potrzebowali gwoździ, aby przybić. Podłoga byłaby nawet ładna, gdyż teraz deski leżą luzem i zachodzą jedna na drugą jeszcze utrudniając chodzenie. Poza tym od ponad roku stoją ławki szkolne. Bez naszej wiedzy Rada Parafialna wypożyczyła kościół miejscowemu gimnazjum, co nie jest rzeczą złą, lecz niebezpieczną. W niektórych misjach już stracono budynki zgadzając się na takie „dobre uczynki”. Najpierw przerywano lekcje na czas nabożeństw, gdy był ksiądz, potem ksiądz musiał dostosować swój program do zajęć lekcyjnych i Mszę Świątą odprawiał późnym popołudniem albo wieczorem. Po jakimś czasie zaproponowano katolikom zbudowanie nowego kościoła. Ci żądają pomocy od misji na zakup bardzo drogiej blachy. Mamy już taki jeden wypadek. Rada Parafialna tej misji powiadomiła nas na piśmie o udostępnieniu kościoła szkole, „w której uczą się także katolicy”. Na moją odpowiedź, że tylko Ksiądz Biskup będący prawowitym właścicielem może wydać takie zezwolenie, odpisano mi, że rok szkolny już został rozpoczęty i do nowego roku już tak musi pozostać, a „sprawę rozważy się ponownie w wakacje”. Pomimo tego przed urlopem dałem im kilka sztuk garderoby z ubrań i bielizny przysłanych nam przez Oblatów z Niemiec w sprasowanych 75-kilogramowych belach. Gdy chrześcijanie budują kościół, dajemy im około trzydziestu sztuk ubrań w ten sposób wynagradzając im gorliwość. W tym wypadku każda sztuka garderoby miała być sprzedana oddzielnie w formie giełdy: kto da więcej. Po urlopie poinformowano mnie, że sprzedano bardzo drogo, tylko że jeszcze nie otrzymali pieniędzy. Po prostu złodziej licytował najwyżej, a ci naiwni dali mu ubranie przed wpłaceniem pieniędzy. Rozmawiając ze mną przyznali się do błędu, że uwierzyli uczestnikom licytacji. Nadal nie mają przybitych desek, gdyż pieniądze z licytacji miały pokryć koszty zakupu gwoździ. Dobrze przynajmniej, że nie do mnie mają pretensje za nadal niepoprzybijane deski leżące w nieładzie na ziemi, która była „posadzką” kościoła.

Po raz pierwszy przyjęto mnie w wiosce, przez którą przechodziłem przed trzema laty i wtedy ludzie pomogli mi przepawić się na jednoosobowej tratwie z bambusów. Tym razem kazano mi spać na łóżku, w którym materac leżał na bambusach. Wytrzymał pod Malgaszami, ale ja nie zdążyłem się położyć, a już rozległ się trzask i materac znalazł się na podłodze. Oczywiście, że zaraz przyniesiono mocniejsze kije i potem już spałem bez problemów. Wioska jest mała, ale ludzi proszących o Chrzt Świąty jest sporo, będzie to silna wspólnota katolicka. Już potrafią aktywnie uczestniczyć we Mszy Świątej, sami postarali się o zakup książek, zanim ja do nich przyszedłem. Byli dobrze przygotowani przez katechetę z sąsiedniej wioski.

Tym razem Święta Bożego Narodzenia po polsku spędziliśmy w Marolambo. Jest nas już siedmiu. Dwóch przybyłych w czerwcu uczy się języka malgaskiego w Ambositra, dwaj następni wkrótce złożą podania o wizy w malgaskiej Ambasadzie w Paryżu. Jednak jest nas zbyt mało, aby myśleć o objęciu nowej placówki, o co nas prosi usilnie Biskup sąsiedniej diecezji. Otrzymalibyśmy placówkę odległą tylko o 37 km od naszej misji Masomeloka, ale nie ma drogi. Kanał nie jest używany, droga samochodowa przestała istnieć z powodu braku mostów. Poza tym nie mogliśmy powiedzieć, że chcemy placówkę w innej części Madagaskaru, na płaskowyżu, w chłodniejszym klimacie, aby mógł odpocząć ten z nas, kto zbyt zmęczy się pracą na wybrzeżu. Oczywiście, że decyduje Ojciec Prowincjał, ale my przedstawiamy nasz punkt widzenia.

Ludzie mieszkający z drugiej strony rzeki Nosivolo zapragnęli utworzyć wspólnotę niezależną od wspólnoty w Marolambo tym bardziej, że tam mieszka nasz katecheta. Przeprowadziłem się pirogą i odprawiłem pierwszą Mszę Świętą w wiosce, która może być nazwana „przedmieściem” Marolambo. Ludzi było dużo, śpiewali tak samo, jak w naszym kościele, bo też często uczestniczą we Mszy Świętej przejechawszy pirogami przez rzekę. Już dwukrotnie mieszkańcy tej wioski pomagali mi przepłynąć swoimi pirogami podczas wysokiej wody po obfitych opadach, gdy urzędowa piroga nie mogła kursować. W tym miejscu odległym o pół kilometra od urzędowej przeprawy rzeka jest szersza i nie ma tyłu wirów wodnych, chociaż prąd jest bystry. Pośpiewaliśmy dużo kolęd. Było przyjemnie, ale też po raz pierwszy do Mszy Świętej przyniesiono mi w ampułce herbatę z ryżu zamiast wody. Zauważyłem to dopiero podczas Mszy Świętej przy nalewaniu kilku kropel wody do wina i taką herbatą dokonałem też obmycia palców po Ofiarowaniu chleba i wina. Msza Święta z pewnością była ważna, chociaż przedtem nie przyszło mi na myśl, że ktoś z życzliwości będzie chciał przygotować coś „lepszego”. Dla wyjaśnienia dodam, że herbata z ryżu po malgasku brzmi „ranom-bary” czyli „woda z ryżu”, ja zaś powiedziałem „woda chłodna”, która do picia może być niebezpieczna, jeśli jest niefiltrowana albo nieprzeogotowana. Możliwe, że życzliwy mi katecheta chciał mnie ustrzec od takiego niebezpieczeństwa.

I takim humorystycznym akcentem dobroci kończę mój list, który roześle z Mahanoro lub Tamatawy. Na Biskupstwie będę doskonalił moją znajomość języka malgaskiego przez najbliższe cztery tygodnie.

*Z serdecznym pozdrowieniem
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Dwie siostry ...nastolatki prosiły mnie o odpowiedź na pytanie, czy mogą się malować? Ta odpowiedź jest specjalnie dla nich, chociaż inni czytelnicy też mogą przeczytać. Malować się bez grzechu możecie, ale nie musicie. Waszą najpiękniejszą ozdobą jest młodość. Szminki i pudry są potrzebne wtedy, gdy podsłuchacie, że o was mówią w ten sposób: „jak ona była młoda, to była piękna”. Ale wtedy już nie będziecie miały chęci przeglądać się w lustrze robiąc makijaż. Więcej chęci będziecie miały do przyglądania się swej duszy robiąc rachunek sumienia. Bo im ktoś starszy, tym mniej patrzy w lustro, czy jest ładny, a więcej zastanawia się, czy jest wystarczająco dobry, aby mógł myśleć o niebie, które na niego czeka. I Pan Bóg tam też będzie. To tak do przeczytania, zanim przyjedzie do parafii ktoś, kto pomoże Wam robić wiosenne porządki w Waszych sercach.

* * * * *